

134 9
Wilcze - Sładowskie, dn. 27.8.1945 r.

ZBRODNIA WRZESNIOWA 1939 roku.

Wstał pogodny ranek wrzesniowy. Słońce umiejscowiło swe jasne promyki w roztrzępotanych strzechem sercach ludzkich, kładąc w nie ukojenie, jednocześnie z ciszą, która powoli zaczęła ogarniać okolice po nieustannym dwudniowym boju, świcie kul karabinowych i pocisków artyleryjskich. Szeroko rozszerzone po niedawnym strachu źrenice ludzkie patrzyły z niemym zapytaniem, a na twarzach uwydatniał się wewnętrzny spokój po już minionej " strasznej chwili ". Ludzie chronieni w piwnicy ob. Jeskiego w Sładowie zaczęli zrazu ostrożnie, potem coraz śmielej wychylać głowy na świat. Ja ze swoją rodziną również tam byłem i przez ciekawość, która mi nie dawała uciec na miejscu skierowałem swe kroki na podwórze. Narazie nie godnego uwagi nie odwróciło moich oczu, tylko świat zdawał mi się jakiś inny, dziwny. Po chwili wzrok mój padł na dość dalekie sylwetki ludzkie i poznałem ze straszną grozą Niemców, rozbrajających żołnierzy polskich, którzy jeszcze tu i owdzie pojedynczymi strzałami karabinów starali się chociaż jednego wroga zabić. Gdy oczy moje spostrzegły to, serce scisnęło nieopisany ból, a z nim poróciła pełna przytomność, a z nią pełna świadomość ludzka. Złamany obojętnie na wszystko, obróciłem się i jak manekin kroki bezwiednie skierowałem do piwnicy. Znalazłem mały ciemny kątek i usiadłem skurozony z twarzą chowaną w dłoniach. Nagle z całkowitego odrętwienia wyrwał mnie szum odgłosów ludzkich, a potem pojedyncze urwane słowa w języku niemieckim. W pewnym momencie ukazała się wysoka postać Niemca z dzikimi oczami, latającymi gorączkowo po obecnych. W ręku trzymał granat i rewolwer gotowy do strzału. Zasyczał strasznym świszującym głosem i wskazał, żeby wszyscy opuścili piwnicę. Nie znalazłszy nic, eoby mogło być wyrokiem dla nas pognali wszystkich w stronę Wisły, przyłączając do naszej gromady ludzi z dwóch sąsiednich piwnic ob. Ciurzyńskich. Co działo się w myślach i sercach ludzkich, to trudnym jest do określenia, bo po-

mimo dość licznej gromadki osób, nie tylko głos, ale westchnienie nie wyrwało się z żadnej piersi. W połowie drogi do Wisły jeden z Niemców wydał rozkaz, żeby stanąć. Wtedy rozdzielono nas, kobietom kazano się wrócić do domów, posłuszne rozkazowi, bez słowa, zaczęły wolno odchodzić, żegnając się jedynie wzrokiem ze swymi najbliższymi. Nas, mężczyzn, znajdujących się w różnym wieku, popędzono dalej. Dziadek mój, Kołbecki Walenty, był w wieku 80-ciu lat, a brat mój, Kitliński Bronisław miał 14 lat. Było również dwójka dzieci do lat 10-ciu, te razem ze wszystkimi potrafiły odczuć drogę "doli i niedoli". Zbliżając się do walu nad Wisłę, zdaliśmy sobie sprawę, że widzieliśmy dość dużą ilość żołnierzy polskich wziętych do niewoli. Doszliśmy do nich, wtedy Niemcy kazali nam usiąść obok i zażądali oddania noży, brzytw, i t.p. Po ukończeniu tej czynności ustawili nas trójkami, w przodzie żołnierzy, a za nimi cywilnych. Poszliśmy przez wał, nad Wisłę. Szereg był długi, przypuszczalnie mogło być około 100 żołnierzy, 50 cywilnych, dodać muszę że oprócz ludzi miejscowych byli również uciekinierzy z różnych stron. Gnani nieświadomi na to, czy daleko? gdzie? poco nas prowadzą, szliśmy, wodząc wzrokiem badawczo i myśląc tylko, lecz żaden myśliwy nie wypowiedział. Wreszcie do miejsca, gdzie zagadka została całkowicie rozwiązana i każdy z nas dokładnie zrozumiał okrutną prawdę. Odzyskały się na miejsce kaźni, które za chwilę miały być usłane trupami. Na rozkaz stanęliśmy nad wodą naprzeciw dwóch karabinów maszynowych, które stały na wale w odległości od nas 10 - ciu metrów. Stojąc wzdłuż lufy, a przy nich z palcami na cynglach naszych ręków. W oczach naszych te dwa małe otwory lufy wyolbrzymiły się i doszły do rozmiarów paszcz ogromnych potworów, które za chwilę miały nas pochłoniąć, żeby zgryźć, zmiężdżyć i wreszcie wypluć haniebnie. Żołnierze stali zdecydowani na wszystko najgorsze, odważnym stalowym wzrokiem, w którym można było wyczytać "wolę śmierć, niż haniebną niewolę". Okazywany spokój zewnętrzny jaki każdy z cywilnych starał się utrzymać, pierzchnął nagle, a w

miejsce jego wstąpił strach przed śmiercią, uporczywe i naglące prośby o litość oraz bezgraniczna rozpacz. Niestety zimne katowskie oczy zbójów i haniebne ich serca nie potrafiły odczuć tego, a twarde bezlitosne sumienia nieczułe były na widok, który nagle stanął przed ich oczyma. Odpowiedzią na to był krótki rozkaz i zagłuszyła wszystko piekielna muzyka karabinów maszynowych, pierwsi padali żołnierze, jeden za drugim, ugodzeni kulami na wysokości pierśsi. Niektórzy ataczali się w nurty Wisły, inni pozostali na łodzi. Zimne technienie śmierci owiało po nas, lufy kierowane po żołnierzach zbliżały swój kierunek w stronę nas. Wśród cywilnych powstał zamęt, poczęli się mieszać, szukając w beznadziejnej sytuacji ostatniego ratunku życia. W tym momencie pada ostatni żołnierz, stojący o jeden krok ode mnie. Pchnięty mocą niewidzialnej siły rzuciłem się na ziemię o jeden ułamek sekundy wcześniej od pozostałych, których śmierć utuliła w swych ramionach. Upadłem na twarz wyciągnięty głową do nich, z rękoma pod brodę. Teraz w leżących już strzelali w dalszym ciągu bezlitośnie. Kule na tak krótki dystans wyszarpywały kawałki ciała razem z krwią, którą bryzgała dookoła, pozycja, w której leżałem, pozwoliła mi widzieć przestrzeń o promieniu dwóch metrów. Oczy moje spoczywały na rannych, trupach i tych, którzy jeszcze drgali konwulsyjnie, a przerażający spazmatyczny jęk rannych, rozdzierał powietrze. Padające rozpalone kule powodowały palenie się ubrań, powietrze było nasycone niemiłą wonią, wszystko mieszało się razem. Stało się piekło na ziemi i chociaż słońce świeciło, to zdawało się, że ciemna noc zapanowała nagle. Chcąc zrozumieć chociaż cząstkę, gdyż całokształtu sytuacji zrozumieć nie sposób, myśląc tylko, trzeba być razem ze mną, a wówczas zrozumiałym byłoby jak czuł się szczęśliwym między trupami "żyży trup". Jedna z kul przebiegła mi po plecach, rozrywając kurtkę watową, marynarkę, sweter, oraz koszulę na całą długość pleców, po plecach odczułem gorąco. W chwilę potem trzy nakryły mnie w czapkę, czyli w daszek, przedziurawiły

135

go i upadły w ziemię obok nas. Wtedy zamknąłem oczy i leżałem z myślą, że umieram. Uciekło po okropnym zmasakrowaniu do niepoznania. Następnie kilku z nich deptając leżących dobijali strzałami z rewolwerów, których uważali za mniej rannych. Po dostatecznym nasyceniu swej żądzy mordy odeszli. Mniej więcej po godzinie, która wydawała mi się poprostu wiekiem, gdy chciałem wrzeczcie wstać i pójść wyprzedził mnie jeden z pośród cywilnych. Zdołał tylko dać trzy kroki i w bezgranicznym strachu i błagalnej prośbie wypowiedział trzy razy " panowie, zmiłujcie się ". Słowa jego przerwał ostry głos Niemca, dwa strzały i biedak padł na ziemię z cichym jękiem ugodzony kulami. Po tym wypadku odeszła mi chęć poruszenia się nawet. Leżałem więc bez ruchu do wieczora i całą długą noc wrzeźniową. Jęk powoli, powoli, coraz bardziej cichł. A rankiem, gdy słońce, rzucając swe słone, słabe promienie oświetliło okolicę i dosięgło do miejsca wczorajszej zbrodni, już żaden jęk nie wyrwał się z poszczególnych ciał ludzkich, leżeli cicho, spokojnie, obojętni na wszystko, co dzieje się dookoła. Usłyszałem głosy ludzkie zbliżające się i gdy poznałem w nich trzy Niemki ekoliczne (jedną z nich znałem dobrze, była to Mała Engelbrechtówna) wstałem i poszedłem razem z nim do wsi, zawiadamiając jednocześnie o wypadku ob. Ciurzyńskich, których zginęło czterech i ob. Jeskową, której zabito męża i syna. Wreszcie i ja powróciłem do domu, wtedy dopiero zrozumiałem, jak bardzo droгим wydaje się wszystko, co odzyskuje szkodnik, powracający " z tamtego świata ". Pogrzebem zajęła się ludność miejscowa. Żołnierzy i uciekinierów pochowano w grobie ogólnym, a swoich pochowała rodziny.

1939 rok 19 września. Straszny ten dzień wrył mi się głęboko w serce i pamięci do końca życia. A jednocześnie wieczna nienawiść do okrutnego znęcającego się nieludzko szatana, który w swej paszczy ziejący ogniem i otowiem zgniótł naszą Ojczyznę.

Pieczęć okrągła
Wójt gm. Tułowice
pow. Sochaczewski.

(-) Alfred Kitliński.

Za zgodność : Dn. 4.12.1945

Wójt gm. Tułowice
J. Cendecki